Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

DNIA 14/25 Lutego №. 16. ROK 1857.

Gawędy z Drybusa

za miesiąc Luty.

(Ciąg dalszy.)

Ze ze stanowiska bezstronnego i experymentalnego zapatruję się na kwestyę, którą tutaj obrabiam, świadczą i stwierdzają uwagi i teorye ekonomistów, a między innemi niedawno tak pięknie i przystępnie rozwinięte w artykule p. L. Moll, a w numerze 11 Korrespondenta przez p. A. Ż. poparte przykładem, do przekonania przemawiającym. Poprzestaję więc dziś w materyi którą rozbieram bez dalszych objaśnień i rozpraw nad tém com wyżéj powiedział. Pochlebiam sobie, iż każdy z praktycznych rolników z góry myśl moją pojmie, zrozumie, aprobuje; młody zaś, początkowy, a niedowierzający agronom, wtedy dopiero może uzna prawdę starszego kolegi, który przestrzegał, aby pieniądze obracane na ozdoby i przyprawy rolne lepiéj, korzystniéj i właściwiéj obracał w miejscu, na nabycie i sprawienie wprost do celu zmierzających środków, kiedy na własnéj brodzie poryje krwawiące blizny. Nie życzę bowiem nikomu z właścicieli majątków, aby podobne próby kosztem ich kieszeni odbyć się miały. Znaleźli się jeszcze u nas mimo to wszystko, i dziś jeszcze znajdują zapaleńcy, którzy w większych nawet posiadłościach pełną wiarę pokładają i sądzą, iż sztucznemi nawozami w zupełności zastąpić można gnoje stajenne, a wyprodukowaną rok rocznie paszę i słomę (bo inwentarzy w tym razie nie potrzeba) bezkarnie zbywać można. Drudzy zaś wierzą, iż dając przewagę jednéj roślinie, jako to burakom, i całe obszary pod ten produkt zajmując, można pozyskanym ztąd plonem potrzebne nabywać karmy i ściołki, a rezultat z ziemi większym daleko się okaże, aniżeli przy systemacie odwiecznego poprawnego gospodarowania. Jeśliby nawet i pojedyncze, małe fabryczne folwarki, rezultatami na oko usprawiedliwiały w części tę metodę, pocieszając się początkowie powodzeniem, to ani w rachunek takich gospodarstw, ani w długi i trwały byt onych, powtarzam, iż wierzyć nie można, bo w końcu ubytek większym będąc od przybytku możliwego, zubożenie tylko w ostatecznym rezultacie i straty przynieść musi. Wreszcie, co wolno fabrycznym i przemysłowym naprzykład plantatorom, nie może się nigdy przydać dla ogółu rolników. Podobnych marzycieli nietylko znam, ale nawet czas jakiś byłem pod wpływem tych samych teoryj. Wprędce jednak, jak gdyby z dymem ulotniły się te utopije, które jakkolwiek nie przeczę, iż się kiedyś na podobieństwo podróży napowietrznych Gavarni'ego urzeczywistnić mogą, dziś jednak i w obecnych stosunkach krajowych ziemian, na długo jeszcze do rzędu marzeń zaliczonemi być muszą.

Przyznam, iż obserwując liczne zastępy nowatorów rolnych, dostrzegłem czworakie względy, jakie różnemi szczegółami powodują. Pierwsze: próżność popisu i chęć sławy postępowych ziemian; powtóre: ślepe naśladownictwo innych; po trzecie: płytkie poznanie nauki i chęć żywego jéj stosowania w życiu społeczném; po czwarte nakoniec, przekonanie i poznanie gruntowne przedmiotu, obok wiary w skuteczność przepisywanych medykamentów. Stosunek jednych do drugich cyframi oznaczony ma się jak 10 do 6 do 3 do 1. Niepocieszający zatém fakt a prawdziwy, który proszę z pobłażaniem przyjąć a łaskawie od podpisanego kolegi.

Z téj materyi wypada mi przejść do kwestyi ludowéj, kilkakrotnie już przezemnie publicznie, choć mimochodem obrabianéj, a tak żywotnie ogół rolników obchodzącéj.

Komuż z nas nie natrafia się wysłuchać i podzielać nawet liczne codzienne prawie narzekania ziemian na niedostatki, przywary i złe skłonności naszego ludu roboczego. Ten utyskuje na błędy i zdrożności, jako to pijaństwo, kradzieże; ów na niewdzięczność ludzi się użala, inny znów na próżniactwo, gnuśność i brak przywiązania podwładnych do właściciela. Każdy nawet faktami stara się stwierdzić słuszność swéj mocyi, a tych faktów na poparcie nigdy nie brak, iż tylko ludzie nasi wszystkiemu złemu są winni. Występują w téj sprawie zarówno i starzy i młodzi, i empirycy i teorycy, pańszczyzniani i parobczani gospodarze, nietylko ustnie ale i publicznie; głoszą oni i narzekają, iż całą tamę do dobrego gospodarowania natrafiają w cofniętéj moralności włościan i klassy pracującéj.

Z boleścią serca wyznaję, przysłuchuję się nieraz podobnym z ust starszych i poważniejszych ziemian narzekaniom, przyjmując w milczeniu i z politowaniem tego rodzaju użalania; ale kiedy mi młodzi i rówiennicy prawią tego rodzaju androny i bezsensownie zwalają całą winę własną na zupełnie w oczach moich niewinne indywidua, oburzam się wtedy i wiele możności staram się ich przekonać o mylności sądów i wniosków. Obaczmyż zkąd poszły te narzekania i o ile one zasługują na uwzględnienie.

Gospodarstwa nasze niegdyś lub obecnie jeszcze pańszczyzniane pracowały i pracują, że tak powiem, nad zniszczeniem i wyżyłowaniem najlepszych osad w dobrach lub najlepszych gospodarzy we wsi; jak to się działo, opiszę na małym przykładzie. Pan bo pan, lub alter ego pana, zakamieniały ekonom, *wypędza* pańszczyznę do orki, gdzie i dworskie woły też samą dokonywają robotę. Pańszczyzna osobno wygania się na najodleglejsze staje i na najcięższą rolę, bo to robota wydziałowa i nie trudna. Jeśli jeszcze gospodarze mają dobry sprzężaj, to ich wcale nie żałować, zajmać ostro, na tém cały rozum officyalisty, a bywało najczęściéj i pana. Karbowy z prętem, dostrzegłszy mimiczny znak pana lub zastępcy, mierzy co się zowie, ciskając śmiało drągiem i w miejsce dwustu sumiennych, często trzysta solonych odwala prętów, boć to pańszczyzna, więc jéj nie żałować. Tenże sam system przy odbywaniu innych robót, jako to: radlonki, włóczki i t. p. robót pospolicie się praktykował. Wypada daleka droga, ciężka droga, przykry transport lub w ogóle gdzie najgorzéj, tam wszędzie pakuje się pańszczyznę, a najczęściéj wypędzić tam Walka, bo ma najlepsze konie, a chłop hardy bo się na razy o swoją śmiał upominać krzywdę. W robocie ręcznéj batożnym dozorem pot z czoła pańszczyźniakowi się wyżymało. Za podobne więc łaskawe względy pana lub ekonoma, włościanin ma być wdzięcznym? Brakuje onemu zasiewu, konia, przyciśnie go choroba, niemoc lub kalectwo, to o tém pan najczęściéj ani wie, ani widząc wiedzieć pragnie. W chałupie pańszczyźniaka to rzadko który z panów bywa, choćby tylko zobaczyć, czyli onemu na głowę nie ciecze, a czy taż ma piec, całe okno i pułap. Biega on nieraz po 20 razy do dworu za lada drobnostką, ale pan nie ma czasu ani głowy do podobnych fraszek, aż najczęściéj kiedy już się wali chałupa, dopiero żeby nie stracić robocizny, dni kilka ciągłych i ręcznych w tydzień, na gwałt trzeba stawiać nową, kiedy już na pół zmarnowany gospodarz nie ma się czém ratować. Czasami wytężamy się na forszus chłopu, wołu, konia lub wozinę, zawsze żeby nie stracić robocizny, ale pod pretextem rachunku; te lekarstwa jednak przybywają najczęściéj wtedy, kiedy choroba już śmiercią niewątpliwą grozi.

Skutkiem podobnéj opieki moralnéj, nastąpić musiała od dawna zakorzeniona nieżyczliwość, niechęć, znienawidzenie osób kierujących gospodarstwem. Ztąd poszły zabiegi i starania włościan do oszukania lub okradzenia pana przy każdéj zdarzonéj sposobności, wetując sobie słusznie doznane a liczne krzywdy. Jak to zwykle bywa, jedno złe sprowadza następne gorsze, a coraz w postępie pogorszający się system traktowania téj robocizny, wpłynął w latach ostatnich na wyniszczenie i wyludnienie zamożnych nawet i dobrze osiedlonych wiosek. Ztąd utworzyła się massa pustek, za tém poszedł brak miejscowéj robocizny, robotnika i wywołana potrzeba zastąpienia jéj własnym sprzężajem, w niedostatku którego, jak również przy braku czeladzi, zmniejszyć się musiała i cała produkcya rolna. Nie bronię ja tu wcale systematu i gospodarstw zaciężnych, choć te tylko skutkiem nadużyć i gwałtów ze strony samychże właścicieli okazać się musiały niekorzystnemi. Pewien jednak jestem, że przy sprawiedliwém i na miłości bliźniego opartém obchodzeniu się z włościanami, po dzień dzisiejszy pańszczyzna rozsądnie używana, więcéj błogie aniżeli zgubne skutki wywrzééby musiała. Do téj wielkiéj demoralizacyi i upadku naszéj ludności wiejskiéj, nie pomału się przyczyniły praktykujące krótkotrwałe dzierżawy licznych w kraju majętności; kasta drapieżnych, pijawczanych gospodarzy, farmerów naszych, na który to fakt zapewne dowodów przytaczać nie potrzebuję, jak również i na ten, że rassa nieogładzonych, szorstkich i niewykwalifikowanych oficyalistów ekonomicznych, najwięcéj złego w tym względzie spowodowała. Zły jednak lub dobry przykład zawsze idzie z góry, zatém główna odpowiedzialność zawsze cięży na obywatelu i właścicielu.

Podobny sposób traktowania ludzi po wsiach prawie powszechnie się praktykuje. Rozumiemy zwykle i wmawiamy sobie, iż kiedy do niebezpiecznie chorego służącego sprowadziemy felczera lub awansujemy onemu zasługi i ordynarye, a wreszcie kiedy punktualnie dochodzi dworskich ludzi co onym się należy, to już cała opieka dopełniona, a nawet jak się wielu zdaje, godnie z powinności swoich się wywiązujemy. Ale cóż kiedy niestety sami sobie wmawiając to co rzeczywiście nie istnieje w praktyce, sami się łudziemy. Cokolwiek bowiem podejmujemy, lub dokonywamy względem podwładnych naszych, to w pokorze ducha uderzywszy się w piersi, przyznać musiemy, iż tylko czyniemy wyłącznie w interesie i widokach dobra osobistego, a w szczególności aby niezbędnéj robocizny nie stracić, na najemnika próżno nie wydawać i jednostajny dozór około dobytku sobie zapewnić.

Zachoruje nam wół, krowa lub koń, to nie żałujemy fatygi, brnąc po błocie z latarką do ciemnych budynków, niosąc pomoc, lekarstwa i dozór. Zimna obora, opatrujemy ją zaraz starannie, żeby zabezpieczyć dobytek od chłodu. W dachu dziura na stajni lub spichrzu, spieszemy wnet z łatą i snopkiem. Wcale nie tak gorliwie i spiesznie podążamy z pomocą i staraniem na ratunek naszéj własnéj czeladki, którą najczęściéj wcale lub źle znając, oszczędzamy niewinnie pilnego a nie narzucającego się dworaka, jako próżniaka, podchlebnego łotra, uważamy za życzliwego, a przeciwnie poczciwego parobka za niechętnego.

Pozwólcie mi się zapytać szanowni ziemianie, czy który z was, miłością dobra ogólnego powodowany, w wielkiém dziele moralnego postępu téj klassy roboczéj, wchodzi po ojcowsku we wszelkie na pozor tylko drobne potrzeby dzieci, żony i domostwa parobków swoich? Czy odwiedza kilka razy w tydzień siedziby czeladzi, dowiadując się i niosąc ulgę w licznych dolegliwościach i cierpieniach, tych, że tak się wyrażę, męczenników ziemskich? Znamyż my ich dzieci, obfitość sprzętów, pościeli i chudobę tych biedaków? Bezwarunkowo, w imieniu ogółu prawie żałących się, odpowiadam, że nietylko nie znamy, poznawać z bliska nie staramy, ale nawet niesumiennie i niesprawiedliwie traktując, to wielkie dzieło poprawy duchowéj dziko naturze powierzamy, goniąc wyłącznie i ubiegając się za osobistym zyskiem.

A wszakże czeladź nasza, to istne filary naszego bytu i pomyślności, podpory i narzędzia dostatków i zbytku panów, a w końcu sprężyny tysiąca żądz, namiętności i wymyślnych potrzeb toczącego się stulecia. Od nich i na nich to wprost zły lub dobry z gospodarstwa płynie i opiera się rezultat. To są w duchu religijnym bracia nasi, a we względzie socyalnym równi nam we wszelkich prawach Boskich do pożywania darów nieba, wspólnych dla całéj ludzkości, które Wszechmocny zsyła na ziemię dla ogółu, nie zaś dla wybranych, a które to tak bezkarnie i z obcą krzywdą, wyłącznie sobie przyswajając, uważamy się od Stwórcy wprost za uprzywilejowanych. Wszakże po prawdzie mówiąc, ani tak jest, ani tak być powinno. *(Dokończenie nastapi.)*

O krzycach i życie zwyczajném.

Parypse, pod Chełmem dnia 8 Lutego 1857 r.

W numerze 9ym Korrespondenta Rolniczego pan Edmund Sygietyński z Bogoryi, wezwał współziemian do opisu gatunków żyta przez nich uprawianego, celem wywnioskowania, jakiego uprawa byłaby najkorzystniejszą.

Znam trzy gatunki żyta, których produkcyę u siebie prowadziłem, t. j. żyto zwyczajne, probstaier i krzycę olbrzymią amerykańską; z tych pierwsze i ostatnie dotychczas siewam, uważając je za najpraktyczniejsze.

Ziemia na któréj gospodaruję w każdéj ręce jest odmienna, w jednéj rędzina, w drugiéj czarnoziem, różny od Hrubieszowskiego tém, że nie ma takiéj spójności, w trzeciéj glinka piaskowsta; każdy z osobna gatunek żyta na téj ostatniéj najlepiéj się mi udaje.

Krzyca olbrzymia amerykańska ma objętość ziarna półtora raza większą od żyta zwyczajnego; waga jednego korca z workiem w przecięciu 232 funtów; rośnie wysoko, kłos zwykle $7\frac{1}{2}$ cala długości; sieje się na morg trzysto-prętowy garncy 16; tę zaś która ma być na nasienie przeznaczoną, zwykle siać należy od 8 do 12 garncy na morg jeden, na gruncie usterkoryzowanym, siewnikiem, albo ręką do tyle wprawną, aby ziarna padały równo, strzegąc zetknięcia kilkunastu ziarn z sobą; rzadka siejba krzycy na nasienie przeznaczonéj jest niezbędnie potrzebną dla swobodnego krzewienia się, sam albowiem miałem przekonanie, że na plennéj i dobrze uprawnéj roli 8 do 10 kłosów z jednego ziarna wyrasta; przy gęstéj siejbie drobnieje, a zbliżona przy innym gatunku żyta w czasie kwitnienia, przez zapłodnienie łatwo się wyradza. Nie powiem jednak, że krzyca olbrzymia jest namłotną; kopa bowiem pięcio-piędziowego snopa nie wyda więcéj jak od $1^1/_2$ do $1^5/_8$ korca czystego ziarna; w przecięciu zaś 7 ziarn jest zwykłą produkcyą, jakiéj przez lat trzy, to jest od czasu zaprowadzenia u siebie tego gatunku doświadczam. Jednakże uwzględniając lata powszechnego nieurodzaju, w latach pomyślniejszych o lepszym zbiorze wątpić nie można.

Uprawa ziemi odbywa się tak samo jak pod żyto zwyczajne, podkładka wiosenna przeradla się, skrudli, a w końcu Lipca odsypać należy; doświadczenie mnie bowiem przekonało, im dłużéj rola wysypana pod żyto leży wystawiona na działanie powietrza, tém obfitszy plon wydaje. Raz przejeżdżając około pola jednego z sąsiadów moich, dość praktycznego gospodarza, widziałem jak zawlekali żyto na tak dawnéj wysypce, że za bronami darń się wydzierając więcéj ziarno jak ziemia przykrywała; wstąpiłem do niego, nie tając wniosków moich, że urodzaju spodziewać się nie może; w odpowiedzi swéj zobowiązał mnie, ażebym na rok przyszły zobaczył żyto rozronione, jakoż nad spodziewanie moje ujrzałem plon tak piękny, że lepszego żądać nie można.

»L'experience rend sage«, a szczególniéj w gospodarstwie: teoryą nie tyle dopiąć można ile doświadczeniem, różna bowiem miejscowość i przemiany natury, które nam gospodarzom znane i przewidziane być winny, nie w teoryi ale w praktyce, wykrywają możliwość zawdzięczenia pracy naszéj. W początkach gospodarowania miałem ekonoma dobrego rolnika; w czasie siejby oziminy, przy radzie gospodarczéj projektowałem rozmaite doświadczenia z uprawą i sianiem; odpowiedział mi: »Niech na małéj przestrzeni robi pan próby, a zaś główną siejbą niech pan pozwoli mnie zarządzać, wychodzę bowiem z téj zasady, że pszenica potrzebuje pierzyny, a żyto materaca, to jest pszenicę przykrywać spulchnioną rolą a żyto na wyrobionéj ale ztężałéj siać roli.«

Przystałem na radę jego, urodzaje miałem dobre, jednakże siew żyta na zleżałéj wysypce jest na naszych Chełmskich i Hrubieszowskich ziemiach odpowiedni, ale na piaskach żadną miarą zastosować się nie da, bowiem w jesieni ziarno potrzebując do wzrostu wilgoci, szczególniéj w czasie posuchy, w płytkich warstwach piaszczystéj gleby takowéj nie znajdzie; a gdyby deszcze zasiewowi sprzyjały, to znowu marcowe wiatry wysmolą z korzeniem.

Krzycę amerykańską uważam za dobrą, lepszą od innych gatunków, a to pod tym względem, że nie ulega tak łatwo wysypaniu się z kłosa, co stanowi własność wszelkiego rodzaju krzycy. Jestem zwolennikiem żniwa świdowatego zboża, nie ociągając się ze zbiorem do przejrzałości; wyłączam wszakże niwę, z któréj ziarno przeznaczone jest na nasienie, tu bowiem ziarno dla ostatniego swego wykształcenia dopóki nie stwardnieje, potrzebuje stać na pniu, dla wciągania składowych materyj z ziemi, jako to: azotu, siarki i fosforu, zaś z powietrza węgla, wodorodu i kwasorodu, substancyj niezbędnie do udoskonalenia ziarna potrzebnych. Sprzęt świdowatego zboża pod względem użytku z ziarna i słomy, jest nader korzystny, a jakkolwiek bardzo małą ilość traci się na objętości ziarna, toć z daleko większym zyskiem kompensuje się ta strata, na jaką jest wystawione zboże przejrzałe w czasie składania w kopy, sterty i zwózkę do stodół.

Za najlepsze żyto uważam nasze krajowe, zwyczajne, bo na dobrze uprawnéj i nie bardzo wypłonionéj roli, pomimo nieprzyjaznych przejawów naszéj atmosfery, zawsze nie tyle ucierpi, ile każde aklimatyzowane obce ziarno. Tu dodam jedną uwagę, jaką mi zrobił dwa lata temu włościanin Iwan W.... siedemdziesięcio-letni starzec, pomimo swych lat podeszłych pracowity i utrzymujący w porządku gospodarstwo, a w karności dzieci i czeladź swoją; otóż przyszedł do mnie w końcu sierpnia, kiedy już siew oziminy rozpoczynałem, i odzywa się w tych prostodusznych słowach: »Panońku nasz, kocham cię jak rydnoho moioho syna, przyjm odemnie starego jedną radę.« — Przyjmuje odpowiedziałem, i mów mnie bat'ku z całą otwartością.— »Ot tak, synowie nasi zapatrują się na pańskie gospodarstwo, my z tego radzi i niech wam Bóg we wszystkiem dopomaga; ale proszę pana abyś zmienił tože zamorskoje žyto, bo z nieho chliba ne budemo isty.» — Podziękowałem mu za życzliwą radę, a w pozaprzeszłym roku, siejąc dość znaczną przestrzeń pola krzycą amerykańską i dawszy ją włościanom do zaprowadzenia u siebie, po doświadczeniu, zmitygowaliśmy się w siejbie krzycy i tak ja, jako i włościanie moi, lepiéj wychodzimy na życie zwyczajném, jak na probstajerze, a nawet krzycy amerykańskiéj.

Co się zaś tyczy Probstajer Saat-Rogen, zaprowadzałem je u siebie, lecz wkrótce zarzuciłem nie wróżąc pożytku. Sieją je koloniści Niemcy, ale przez kilka lat na przednówku cisną się tłumem, prosząc o zboże, pospolicie na odrobek; szkoda, że rachujący na ten odrobek zawiedzeni są w oczekiwaniu, bo koszą jarzyny, zostawiając między pokosami większą część rozmierzwionego zboża, tym sposobem nie możliwém robią czyste grabienie. Sieją probstajer, a polskiém żytem żyją. Biedni... samochcąc utwierdzają w sobie dawne przysłowie nienawistnych niegdyś ku sobie plemion: »In Polen ist nihsts zu holen.»

Nadmieniłem o koszeniu jarzyny, dodać muszę, że włościanie nasi, wyjąwszy w Hrubieszowskiem, pospolicie żną ją sierpami, kamienie utrudzają kośbę; zmudna wprawdzie robota, ale porządna.

Wyobrażam sobie, że po takiém sprawozdaniu z naszéj okolicy, nie jeden z panów postępowych pomyśli, a może wyrzeknie z sarkazmem: On voit que les agriculteurs de ces contrées-là, sont stationnaires.» Na to bym im odpowiedział, że chleba z łaski Boga nam nie brak, ale doskonalcie żniwiarkę, a ta jedna będzie mogła nas z téj choroby wyleczyć.

Adam Ciemniewski.

ZASADY

CHEMII ROLNICZÉJ, NAUKI O NAWOZACH I GRUNTACH.

ułożone według W. Hamma.

(Dalszy ciąg.)

P. Czy wszystkie rośliny jednakową ilość popiołu czyli materyj mineralnych po spaleniu zostawiają?

O. Nie, a nawet często różnice są tu zadziwiająco wielkie. Tak np. 100 funtów siana dają po spaleniu 9 do 10 funtów popiołu, gdy tymczasem ze 100 funtów pszenicy otrzymujemy tylko 2 funty popiołu.

20 centnarów słomy pszennéj dają 350 funtów popiołu.
» » owsianéj » 200 » »
» » ziarn pszennicy » 40 » »
» » owsa » 90 » »
» » drzewa dębowego » 5 » »

P. Jeżeli ilość popiołu z rozmaitych roślin otrzymywana nie jest jednakową, to może choć skład chemiczny jest ten sam?

O. Przeciwnie, każdy nie ledwie popiół z czego innego się składa, a przynajmniéj ilości w skład jego wchodzących pierwiastków są bardzo różne. Tak np. popioły pszenicy bogatsze są w kwas fosforyczny, gdy tymczasem popioły siana więcéj zawierają wapna i t. d.

Oto jest skład popiołów niektórych roślin, których spalono 1,000 części.

	Rajgras	Koniczyna czerwona	Koniczyna łażąca	Lucerna
Potaż	9	20	31	$13\frac{1}{8}$
Soda	4	$5\frac{1}{4}$	6	6
Wapno	7	28	$23\frac{1}{2}$	48
Magnezya . . .	1	3	3	$3\frac{1}{2}$
Niedokwas żelaza	ślady	ślady	$\frac{1}{2}$	$\frac{1}{3}$
Krzemionka . .	28	4	15	$3\frac{1}{8}$
Kwas siarczany .	$3\frac{2}{3}$	$4\frac{1}{2}$	$3\frac{1}{2}$	4
» fosforyczny	$\frac{1}{4}$	$6\frac{1}{2}$	5	13
Chlor	ślady	$3\frac{1}{2}$	2	3
	52 funty	$74\frac{3}{4}$ funt.	$89\frac{1}{2}$ funt.	$94\frac{2}{3}$ funt.

Obszernéj o popiołach i ich składzie powiemy niżéj.

P. Czy te materye mineralne, które w bardzo maleńkiéj tylko ilości znajdujemy w roślinie, są dla niéj nieodbicie potrzebne?

O. Tak, są potrzebne jak wszelkie inne, grające najważniejszą rolę w żywieniu się, bez ich bowiem obecności roślina bujnie rosnąć nie może.

P. Co się stanie, gdy gruntowi którego z potrzebnych pierwiastków brakuje?

O. Roślina będzie słaba, a niektóre części będą mniéj rozwinięte niż inne.

Często się zdarza, że z powodu braku pewnych pierwiastków w gruncie niektóre rośliny nie dadzą się uprawiać, gdy tymczasem inne bujnego wzrostu spodziewać się każą. Zależy to zupełnie od natury i wymagań rośliny. Tak np. na gruncie bogatym w magnezyę doskonale się uda len i tytoń, chybi zupełnie marzanna i konopie. Na gruncie ubogim w wapno udą się rajgras, lucerny zaś wcale uprawiać nie można. Obecność żelaza sprzyja rozwinięciu się dęba i wina, szkodzi zaś sośnie i brzozie. Brak fosforanów w gruncie nie sprzyja lucernie, a pozwala uprawiać rajgras i t. p.

P. Zkąd pochodzi nieurodzajność gruntów?

O. Z braku pierwiastków stanowiących konieczny pokarm roślin. O innych przyczynach nieurodzajności mówić będziemy niżéj.

Oto jest tablica przedstawiająca różne stopnie urodzajności gruntów.

Wymienienie materyj mineraln. w skład gruntu wchodzących	Grunt urodzajny		Grunt zupełnie płonny
	nawożony	bez nawozu	
Humus	97	50	40
Krzemionka (w piasku i w glinie)	648	833	778
Glina	57	51	91
Wapno	59	18	4
Magnezya	$8\frac{1}{2}$	8	1
Niedokwas żelaza	61	30	81
Niedokwas mangenezu . . .	1	3	$\frac{1}{2}$
Potaż	2	ślady	ślady
Soda } zazwyczaj w postaci związ-	4	—	—
Chlor } ku t. j. soli kuchennéj	2	—	—
Kwas siarczany	2	$\frac{3}{4}$	—
Kwas fosforyczny	$4\frac{1}{2}$	$1\frac{3}{4}$	—
Kwas węglany (w połączeniu z wapnem i magnezyą)	40	$4\frac{1}{2}$	—
Strata	14	—	$4\frac{1}{2}$
	1000	1000	1000

P. Ponieważ glinka nie stanowi pokarmu roślin jest więc w gruncie zupełnie niepotrzebna?

O. Przeciwnie, aby grunt mógł być nazwany urodzajnym, potrzebuje koniecznie posiadać pewien i to nawet dosyć znaczny zasób gliny, albowiem ta nietylko że zawiera w sobie wiele istot solnych i

alkalicznych(*), które pod wpływem powietrza, ciepła, mrozu, wilgoci i t. p. zostają zeń uwolnione, ale nadto posiada własności przyciągania wilgoci i rozmaitych gazów z powietrza.

P. Czy grunt zawierający w składzie swoim wszystkie pierwiastki których roślina potrzebuje, może być mimo tego nieurodzajnym?

O. Może i bardzo może, wtedy mianowicie kiedy niektóre z nich znajdują się w ilości nazbyt wielkiéj. Naprzykład grunt przesycony żelazem, solą kuchenną, saletrą i t. p., mimo innych sprzyjających warunków, wcale wegetacyi nie sprzyja.

Część szósta.

O gruntach.

P. Z ilu i jakich części składa się grunt, na którym uprawiamy rośliny?

O. Z dwóch głównych, to jest z części organicznéj, spalnéj i z części nieorganicznéj, nie spalnéj.

Przekonać się o tém można sposobem bardzo łatwym: bierze się nieco ziemi na łyżkę lub na koniec noża i ogrzewa bądź to w płomieniu lampki, bądź na węglach. Zaraz z początku dostrzeżem, że ziemia zczernieje, co jest znakiem, że materye organiczne w niéj zawarte zostały spalone; następnie zaś gdy te w skutku podwyższonéj temperatury rozłożą się i w postaci gazów zejdą w powietrze, ziemia przybierze kolor brunatny. Jest to właściwie część gruntu nieorganiczna czyli mineralna.

P. Jakie jest pierwotne powstanie części nieorganicznéj gruntu?

O. Powstała ona albo ze zwietrzenia czyli rozłożenia skał pod wpływem rozmaitych działaczy zewnętrznych, albo przez napłynięcie i osadzenie się rozrobionych cząstek.

P. Które części gruntu zostały utworzone ze skał i kamieni?

O. Krzemionka, glina i wapno; ztąd i grunta dzielą się zazwyczaj na krzemionkowe, gliniaste i wapienne.

P. Oprócz trzech powyższych, jakie jeszcze istoty wchodzą w skład gruntów, które uprawiamy?

O. Niedokwas żelaza, manganesu, potaż, soda, magnezya, kwas fosforyczny, siarczany, chlor, amoniak, kwas saletrzany, humusowy i t. p.

P. Jakie są własności gruntu piasczystego?

O. Grunt piasczysty składa się głównie z krzemionki i nie posiada prawie żadnéj spójności, chyba że mu dodamy pewną ilość gliny i wilgoci.

Grunt piasczysty cechują następujące dziko rosnące rośliny: owies polny, kostrzewa owcza, turzyca piaskowa, mietlica zwyczajna, kąkol, trawa miodowa, gordzik polny, babka, lnianka, wierzba piaskowa, bociani nosek, reseda farbierska, mietlica rolowa, dziewanna, łomikamień, sporek, trzcina piaskowa, brzoza, kasztan, sosna i t. p.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zapytanie do szanownych Ziemian.

Niezaprzeczenie ważną podstawę każdego gospodarstwa (rolnego) stanowi ilość karmu, który z każdym rokiem powiększać głównem jest rolnika zadaniem.

Zamieszkałem stronę, gdzie w stosunku wypotrzebowania zbyt mało łąk się znajduje, przeto oprócz zwiększenia rocznie usiewu karmów, jestem zmuszony do wynajdywania nowych sianożęci. Zeszłéj wiosny wydarłem nowinę (pasiekę), przy któréj mam obszerne ługi. Dla zużytkowania takowych, osuszyłem je porznięty mi rowami i mam rezultat prawie odpowiedni wyłożonéj pracy, bo ługi przepełnione wodą wyschły należycie; natomiast przestrzeń, uprzednio pod wodą będąca, pokryła się gęstym i bujnym mchem, broniącym przystępu wszelkiéj użytecznéj roślinności. W miesiącu Maju sprobowałem go wypalać z chrustu rozniecony m ogniem, wszakże ten środek okazał się bezskutecznym; miejsca wypalone zaczęły się jesienią pokrywać mchem zaledwo dojrzanym, zawsze jednak téjże saméj natury, więc wypalanie w danem zdarzeniu okazało się niepraktycznem, nietylko albowiem nie poprawiło warstwy ziemi mchy dotąd rodzącéj, rozłożonemi już cząstkami popiołu jako nawozu, lecz nawet nie zneutralizowało kwasów, któremi grunt jest przepełniony.

W podręcznych dziełach nie znajduję dostatecznych rad, za któremi postępując, mógłbym zużytkować pracę i kapitał na nią wyłożony, a niemal w każdym numerze Korrespondenta Rolniczego zdarza mi się spotykać różne a różne kwestye przez światłych i praktycznych braci Ziemian roztrząsane. Do kogóż więc jeśli nie do was, zacni współuczestnicy mozolnéj pracy rolnika, udać się mam o radę w mojém potrzebném zdarzeniu? Mam zupełną nadzieję, że zapytanie moje, skoro je nasz Korrespondent Rolniczy szanownym Ziemianom ogłosi, nie pozostanie bez odpowiedzi. Podejmą je tém chętniéj, jeśli i najmniejsza kwestya na niwie agronomicznéj nauki rozebrana, ma się przyłożyć do wzrostu i udoskonalenia przyszłéj budowy dobra powszechnego.

Z pod Walówki w Nowogrodzkiém dnia 30 Stycznia 1857 roku.

Hipolit K.

(*) *Solą* nazywamy w chemii połączenie kwasu z zasadą; np. siarczan wapna czyli gips, jest to związek kwasu siarczanego z wapnem, które jest niedokwasem metalu calcium (czyli połączeniem kwasorodu z calcium).

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk, 19 Lutego. Ostatnie londyńskie targi zupełnie były obojętne, a przy szczupłych krajowych i zagranicznych dowozach, gatunki suche i zdrowe po pełnych dawnych odchodziły cenach; próby zaś lichéj kondycyi i mokre niezdatne do młyna, a takowe okazały się w większości nawet ze zniżeniem 1 do 2 szyl., nie znalazły kupców i przy zamknięciu giełdy zostały nie sprzedane.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu:

	pszenicy	jęczmienia	owsa	bobu grochu	siemię lnia. i rzepak	mąki. centnarów
z kraju	4296	2631	7893	1464	—	46547
z zagranicy	4140	530	3513	1251	6380	38318

Targi prowincyonalne Szkockie i Irlandzkie trzymały się od londyńskiego mocniéj, bez materyalnéj wszakże poprawy; nie zachęcające wiadomości z Anglii wywołały w handlu zbożowym odrętwienie prawie powszechne, lecz trzymający zboże bynajmniéj o lepszéj przyszłości nie wątpią, gdyż upadek cen nie pochodzi z przeładowania spichrzów i nadzwyczajnych dowozów, lecz jest skutkiem nikczemnéj kondycyi ziarna angielskiego, które bez wewnętrznéj wartości po najregularniejszych cenach odchodzi, i ogólny bieg targów Europejskich uciska.

Na naszéj giełdzie było trochę więcéj ruchu, gdyż kilku ważniejszych kupców na rachunek zagraniczny kupowało pszenicę, ceny jednak się nie zmieniły, lecz też i gatunków pięknych w tym tygodniu nie było.

płacono za łaszt.	wagi funt. hol.			guld. prus.			korzec warsz. rsr.		rsr.	k.
Pszenicy	od 118	do	124	390	—	440	4	40	4	96
»	125	—	127	480	—	530	5	26 1/2	5	97 1/2
»			130/1			580			6	54
Żyta	117	—	122	285	—	300	3	21 1/2	3	43
»	123	—	128	309	—	318	3	48	3	87 1/2
Jęczmienia	103	—	111	258	—	290	2	85	3	27
Grochu	—	—	—	276	—	303	3	10	4	—
Owsa	67	—	70	123	—	135	1	38	1	52 1/2

Czas mieliśmy prześliczny. Przy lekkich mrozach najpiękniejsze słońce.

Kursa zamian. Londyn 198 1/2; Hamburg 45 1/2; Amsterdam 102 3/4.

Alexander Makowski et Comp

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 23 Lutego 1857 roku. PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka, nowa 5%	85	84 3/8
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	106 3/4
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	102 1/2
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	83 1/2
» Listy Zastawne nowe	92 1/2	92 /4
» Obligacye 500-złotowe	—	86 3/4
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 złp. . .	—	94 3/4
» B. 200 » .	—	21 3/4

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie d. 13 (25) Lutego 1856 r.—Starszy Cenzor, Radca Honorowy, **T. Hertz.**